

ARTYKUŁ MARCINA JAKIMOWICZA O JC, GOŚĆ NIEDZIELNY NR 30, 2007
(aktualnie w kioskach)

Przeżyli piekło na ziemi

Porażające historie osób zaplątanych w okultyzm, satanizm i Tarota. Nowy program telewizyjny „Jarmark cudów” pokazuje, że niewinne zabawy we wróżenie, radiestezję, kurs „pozytywnego myślenia” czy bioenergoterapię mogą skończyć się koszmarne.

– To była moja ostatnia deska ratunku, jakaś modlitwa, ale ja nic nie pamiętałam – opowiada kobieta, psycholog, w odcinku o kartach Tarota – Jedyne co mi wtedy przyszło, to „Ojcie ratuj!” Po prostu „Ojcie ratuj!” I w pewnym momencie poczułam jak nade mną rozpostarła się taka ciepła kotara... i wszystko odeszło. I od tego momentu skończył się okres lęków”.

– Sam moment Przeistoczenia powodował we mnie nienawiść do tego, co się tam dzieje. To był stan, który mnie przerażał, przestałem go kontrolować i zacząłem się autentycznie bać – opowiada w tym samym odcinku mężczyzna – Będąc spanikowany, przerażony, zacząłem karty Tarota powoli targać. Gdzieś tam się pojawiła pewnego rodzaju modlitwa. To jest tak, że jak trwoga to do Boga, a trwoga była wielka, więc i moja pogoń do Boga też była bardzo wielka...

Miłe Złego początki

Na telewizyjnych ekranach zobaczymy wkrótce nowy program „Jarmark Cudów”. Osiem odcinków przez cały sierpień emitować będzie pasmo ogólnopolskie TVP3. Program poprowadzą: Robert Tekieli i Iwona Schymalla. Bohaterami są: nauczyciele, lekarze, przedsiębiorcy, robotnicy, studenci, ludzie różnych wyznań i środowisk. – Dzieli ich prawie wszystko, łączy jedno: przeszli przez piekło na ziemi – opowiadają autorzy projektu – Zgodzili się opowiedzieć o swoich przerażających doświadczeniach z jednego powodu: chcą ostrzec innych przed grożącym im niebezpieczeństwem. Na skraj życiowej przepaści trafili kierując się dobrymi intencjami. Chcieli pomagać innym i sami się doskonalić, zaangażowali się w bioenergoterapię, radiestezję, przewidywanie przyszłości, pozytywne myślenie, doskonalenie umysłu. Na początku wszystko szło świetnie: wahadełko odnajdywało chore organy, medytacje dodawały energii, spełniały się wróżby z kart... Po jakimś czasie pojawiły się nocne lęki, tajemnicze stany depresyjne, myśli samobójcze, nieuzasadniona agresja i wreszcie poczucie czyjejś wrogiej obecności.

Ja zwariowałem!

– Duża część mojego dzieciństwa była pogrążona we wstydzie, rozdrażnieniu, które później, z czasem jak stawałem się nastolatkiem, przerodziło się we wściekłość. – opowiada Łukasz, w odcinku o okultyzmie – Zacząłem tę wściekłość wyrażać na różne sposoby. Jako jedenastolatek uznałem, że nie ma Boga. Słuchałem muzyki metalowej, która niosła przesłanie satanistyczne. Miałem mały ołtarz, na którym spalałem różne zwierzaki, robiłem też inne rzeczy. Miałem w tym czasie dwóch

bliskich kumpli i razem zaczęliśmy dostrzegać, że coś dziwnego dzieje się wokół nas. Przyszedł taki okres, że gdziekolwiek się pojawiliśmy razem, mieliśmy dziwne poczucie czyjejś obecności. Czuliśmy, że jest z nami niewidzialny byt... coś, co nam towarzyszy. (...) Prowadziłem bardzo szalony tryb życia. Robiłem wiele głupot. Dużo piłem, dużo ćpałem i myślałem, że to jest w moim przypadku jak najbardziej usprawiedliwione – no zwariowałem. Mój kumpel, Pietruch, przyszedł do mnie po paru dniach i powiedział, że dokładnie od tego samego momentu ma takie same objawy. I pamiętam to jak przyszedł zrozpaczony, z bólem na twarzy, z taką rozpaczą w oczach: „Łukasz, zwariowałem...” Bardzo się ucieszyłem, kiedy to usłyszałem. To było może takie absurdatne, ale pomyślałem sobie: „Nie jestem sam”. Spytałem, jak to się objawia i zaczął mówić identyczne rzeczy jak to, co działo się ze mną. Okazało się, że trzeci z nas ma też podobną jazdę. (...) Któregoś dnia (był to dzień pełen myśli samobójczych) przyszedł mi do głowy pomysł, żeby spróbować się pomodlić. Jeden z moich starych kumpli nawrócił się, skrzyknął taką grupę, powiedział, że się o mnie pomodlą i ten problem ustanie. Ja w to uwierzyłem, pojechałem tam. Powiedziałem co mi jest, oni zaczęli się za mnie modlić, chwilę później gdzieś w moim wnętrzu zapadłem w jakąś taką delikatną błogość, to było jak taki trzysekundowy sen. Poczuję się tak jakby wszystkie rzeczy, które działy się do tego momentu nie miały miejsca – cała presja, wszystkie nerwy, symptomy...

Kompletnie nad tym nie panowałem

Program stworzyli Mateusz Dzieduszycki, współautor cyklu „Anna Dymna - spotkajmy się” i Robert Tekieli. Nie opowiadają historyjek wyssanych z palca. Sam Tekieli przez lata pracował na szczycie kultury, redagował kultowe pismo młodych-zdolnych, porównywane z „Chimerą” i „Wiadomościami Literackimi”. Pisano o pokoleniu „bruLionu”, jak wcześniej o Skamandrytach czy Pokoleniu'68. Zafascynowany duchowymi poszukiwaniami, pograżył się po uszy w okultyzmie. Zaszedł za daleko. Wszedł na poziom, nad którym już nie panował. – Słyszałem myśli innych ludzi, czułem, co ich boli – opowiada – Koncentrując się i wysyłając «energię» na odległość powodowałem, że facetowi trzydzieści metrów ode mnie włosy na kręgosłupie stawały dęba i był przerażony. Kompletnie nad tym nie panowałem, ale to niesamowicie budowało moją pychę.

Skończyło się zaskakująco: skandalista Robert Tekieli, tworzący niegdyś klub „Gnosis”, dla śmietanki polskich okultystów odnalazł się w Kościele katolickim. Dziś na falach Radia Józef, w którym pracuje od lat opowiada o swych doświadczeniach.

Wylałem przed Bogiem wszystko

– Tygodniowy kurs zrobił na mnie dość duże wrażenie – opowiada mężczyzna w odcinku o technice Doskonalenia Umysłu – Był to okultyzm, szamanizm ubrany w pseudonaukowe szaty. Dostarczał sporo duchowych przeżyć. Odślaniał tajniki wiedzy tajemnej i obiecywał prawdziwą wolność, rozwój, władzę. (...) W tym czasie mój bliski przyjaciel, rówieśnik, zachorował na raka. W przeciągu jednego miesiąca zmarł. Miał wtedy 26 lat. Na kilka dni przed jego śmiercią, odwiedziłem go w klinice. Choroba tak bardzo go wyniszczyła... Nie miałem mu nic do powiedzenia. Cała moja mądrość, wszystko czego się nauczyłem, z czym się tak obnosiłem, pokazało swoją rzeczywistą wartość. Bzdura. Miałem też przyjaciela, wierzącego człowieka, który wiele godzin poświęcił na rozmowy ze mną. Zaprosił mnie do kościoła. Poszedłem z nimi w najbliższą niedzielę. Zobaczyłem tam ludzi szczerze modlących się do Boga, Zamknąłem oczy i zacząłem wylewać przed Bogiem wszystko co leżało mi na sercu. Były to słowa pełne bólu, żalu i goryczy. Popłynęły łzy... I wydarzyło się coś bardzo

dziwnego. Bez mojego udziału, bez starań i zabiegów z mojej strony spłynął do mojego wnętrza pokój. I to bardzo dziwny pokój. Czułem bardzo wyraźnie, że jest to dar od „Kogoś”. Nie wypracowałem go poprzez medytację, czy jakąś inną technikę, zresztą nie potrafiłbym. To była zupełnie inna jakość...

Dobrymi intencjami brukujemy piekło

Większość filmowych historii zaczyna się niewinnie. Jeden z ekspertów w odcinku o okultyzmie mówi wprost: „Większość ludzi wchodzi w New Age naprawdę z bardzo dobrymi intencjami. Są to często intencje pomagania innym ludziom, pomagania sobie, a nawet zbawiania świata.”

Znajomy egzorcysta zażartował ostatnio gorzko, że nie trafiają do niego ci, którzy podpisali cyrograf własną krwią, ale ludzie zaczynający od niewinnych pozornie zabawek: wahadełka, wizyty u wróżki czy bioenergoterapeuty. Większość z nas zna osoby, która święcie wierzą, że stosują te praktyki „Panu Bogu na chwałę”. Czy tak samo powiedzą po oglądnięciu programu?

Emisja „Jarmarku cudów”: TVP3, 4 sierpnia – bioenergoterapia, 5 sierpnia – spirytyzm, 11 sierpnia – Tarot, 12 sierpnia – okultyzm. Godzina projekcji: 21.05.

Marcin Jakimowicz
(Gość Niedzielny, nr 30, 2007)